

Łukasz Wierzbicki

# AFRYKA KAZIKA



AFRYKA  
KAZIKA



**Łukasz Wierzbicki**

**AFRYKA  
KAZIKA**

ilustracje

**Agencja Reklamowa NEXUS:**

**Marcin Leśniak**

**Marcin Ćwikła**

**Krzysztof Rusinek**

rysunki

**Beata Kulesza-Damaziak**



**bis**

Warszawa 2013

Projekt okładki i opracowanie graficzne  
Beata Kulesza-Damaziak, KARANDASZ s.c.

Ilustracja na okładce  
Agencja Reklamowa NEXUS

Fotografie  
z archiwum Autora

Korekta  
Katarzyna Nowak

Copyright © Łukasz Wierzbicki 2008  
Copyright © Wydawnictwo BIS 2008

ISBN 978-83-7551-345-5

Wydawnictwo BIS  
ul. Łódzka 44a, 01-446 Warszawa  
tel. (0-22) 877-27-05, 877-40-33; fax (0-22) 837-10-84  
e-mail: [bisbis@wydawnictwobis.com.pl](mailto:bisbis@wydawnictwobis.com.pl)  
[www.wydawnictwobis.com.pl](http://www.wydawnictwobis.com.pl)



**P**ociąg ekspresowy z Warszawy Centralnej wjechał na tor pierwszy przy peronie pierwszym. Komunikat z dworcowych głośników rozległ się dokładnie w tym samym momencie, w którym kobieta z chłopcem pojawili się na peronie.

– Dziadek! Dziadek jedzie! – zawołał chłopiec, wskazując pociąg, który wtaczał się na tor i hamował z głośnym piskiem. Pociąg zatrzymał się. Z wagonów wyskakiwali pasażerowie i w pośpiechu udawali się w kierunku hali dworcowej.

– Chyba rozpoznaję bagaż dziadka. – Mama wskazała wielką zieloną walizę, która ukazała się w drzwiach jednego z wagonów i powoli zsuwała się po schodkach. Miała rację, w ślad za walizką w drzwiach pojawiła się uśmiechnięta twarz dziadka.



– Witajcie, kochani! Dzień dobry, córeczko! Czołem, wnusiu!  
– wykrzyknął starszy pan na widok chłopca i jego mamy, po czym uściskał oboje.

– Jak ci minęła podróż? – dopytywała mama. – Nie jesteś zmęczony? Naprawdę, w twoim wieku nie powinienes już tyle podróżować.

– Wiem, wiem, najchętniej zamknęłabys mnie w domu, usadziła w fotelu przed telewizorem i nie pozwoliła nigdzie wyjeżdżać – roześmiał się dziadek.

– Dziadku, poniosę twoją walizkę – zaoferował pomoc Krzys.

– Spróbuj, proszę. Obawiam się jednak, że jest zbyt ciężka.

Krzys chwycił za rączkę walizki. Rzeczywiście, nie był w stanie jej unieść.

– To walizka dwuosobowa. Pociągniemy ją razem i jakoś sobie poradzimy – zaproponował dziadek.

Udali się w stronę zaparkowanego przed dworcem samochodu. Przodem maszerowała mama, a za nią dziadek i Krzys ciągnęli wspólnie ogromną zieloną walizkę. Gdy weszli do hali dworcowej, ujrzeli grupę ludzi wyglądających, jakby czekali na coś ważnego, na pewno jednak nie na pociąg, wpatrywali się bowiem w pustą ścianę na wprost wejścia głównego na dworzec. Wśród zebranego tłumu była grupa rowerzystów z lśniącymi rowerami, ludzie z kamerami i mikrofonami, a także zwykli gapie.

– Poczekajcie, kochani. Tu chyba dzieje się coś ciekawego.

– Dziadek zatrzymał się. – Przepraszam bardzo, na co państwo czekają? – zapytał stojącą w grupie kobietę z dzieckiem na rękę.

– Ciii... – odpowiedziała i położyła palec na ustach.

W tym samym momencie w bocznym wejściu pojawił się elegancko ubrany, niewysoki starszy pan. Zebrani zaczęli bić brawo. Mężczyzna szedł powoli drobnymi kroczkami, rozglądając się na boki. Kierował się ku zawieszonej na kamiennej ścianie przysłoniętej tablicy. Uśmiechał się do wszystkich i pozdrawiał ludzi z daleka.

– Kim jest ten pan? – spytał głośno chłopiec.

– Ciii... – Kobieta z dzieckiem na rękę ściągnęła brwi i spojrzała na niego karcącym wzrokiem. – To Ryszard Kapuściński – szepnęła. – Przyjechał do Poznania, by odsłonić tablicę...

– Kto to jest Ryszard Kapuściński? – Chłopiec szeptem zadał kolejne pytanie.

– To wielki polski reporter, znany pisarz i podróżnik – odpowiedział dziadek na ucho.

– Nic nie widzę – poskarżył się Krzyś.

– Stań na mojej walizce, jest solidna. – Dziadek podsadził wnuka.

Krzyś wskoczył na ustawioną pionowo walizę, chwytając jednocześnie dziadka za ramię, by nie stracić równowagi. Stojąc na podwyższeniu, miał doskonały widok na wiszącą na ścianie





tablicę i stojącego obok niej starszego pana, który przemawiał do zebranych wokół ludzi:

*...siedemdziesiąt lat temu Kazimierz Nowak powrócił z niezwyklej wyprawy. Samotnie przejechał rowerem dziką i nieznaną w tamtych czasach Afrykę. Był człowiekiem o ogromnej odwadze, podróżnikiem nieustraszonym. Udało mu się dokonać rzeczy wielkiej, bowiem chował w swym sercu życzliwość i wiarę w drugiego człowieka...*



Chłopiec słuchał tych słów jak zaczarowany. Pan skończył mówić i ściągnął na ziemię pas niebieskiego materiału, osłaniający tablicę. Ludzie znów bili brawo, chłopiec również zaczął klaskać z całych sił. Ktoś wręczył mówcy kwiaty, do wiszącej na ścianie tablicy podeszła grupa ludzi z rowerami i zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie.

– Mamo, dziadku, czy mogę obejrzeć z bliska tę tablicę? – poprosił Krzyś, zeskakując z walizki. Mama tylko się uśmiechnęła. Podeszli do przymocowanej do ściany tablicy.

– Dlaczego ma taki dziwny kształt? – spytał chłopiec.

– To kontur Afryki – odparł dziadek.

Zebrani wokół ludzie rozchodzili się, rowerzyści wyprowadzili rowery, jeszcze tylko kilka osób krzątało się dookoła. Chłopiec pogłaskał dłonią wypukłą linię ciągnącą się w poprzek tablicy.

– To szlak podróży Kazimierza Nowaka – wyjaśnił dziadek.

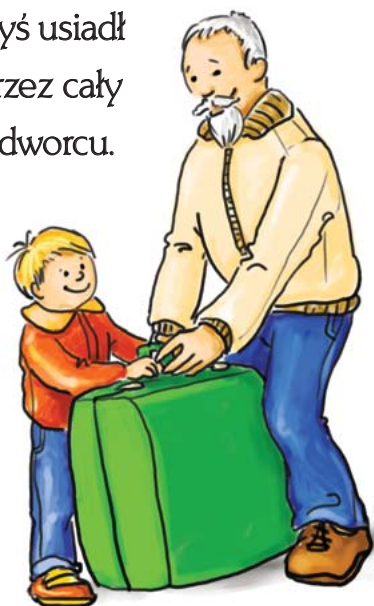
– Kazimierza Nowaka – powtórzył szeptem chłopiec. – Opowiadałeś mi kiedyś o tym nieustraszonym podróżniku, prawda, dziadku? – upewnił się.

– Tak, to właśnie o tym podróżniku ci opowiadałem – ucieszył się dziadek, zadowolony, że wnuk zapamiętał jedną z opowiadanych przez niego historii. – Mamy gdzieś książkę opisującą jego przygody. Poszukamy jej, gdy dojedziemy do domu.

Skierowali się ku wyjściu, wspólnie dowlekli walizę do samochodu i wepchnęli ją do bagażnika. Krzyś usiadł na tylnym siedzeniu i przypiął się pasami, przez cały czas rozmyślając o niecodziennej scenie na dworcu.

Oto niespodziewanie zobaczył na własne oczy, jak znany pisarz odsłania tablicę pamiątkową w kształcie Afryki.

Po powrocie do domu wspólnie z dziadkiem zaciągnęli walizę do pokoju, rzucili ją na podłogę, po czym natychmiast udali się





do stojącej w salonie wielkiej szafy z książkami i zaczęli oglądać tytuły na ich grzbietach.

– Jest! – wykrzyknął dziadek, ściągając z półki jedną z książek. – To właśnie historia podróży Kazimierza Nowaka.

Krzyś wziął książkę do rąk i przyjrzał się uważnie barwnej okładce, z której uśmiechał się do niego brodaty mężczyzna w kasku tropikalnym na głowie.

– *Afryka Kazika* – przeczytał na głos tytuł, otworzył książkę, przeczucił kilka stron i rozpoczął czytanie pierwszego rozdziału: – *Ruszam do Afryki...*





Trasa podróży  
Kazimierza Nowaka  
w latach  
1931-1936





## ◦ RUSZAM DO AFRYKI ◦

**P**rzeciągły gwizd przypomniiał wszystkim podróżnym, że zostało pięć minut do odjazdu pociągu. Za pięć minut rozpocznie wielką podróż do Afryki; w wagonie bagażowym czekał już mój stary wysłużony rower.

Spytacie pewnie, jak zrodził się w mej głowie szalony pomysł, by rowerem ruszyć na podbój dzikich krajów? Jako dziecko uwielbiałem słuchać historii o dalekich krajach i egzotycznych przygodach. Dorosłem, urosła mi długa broda, a głowa niemal zupełnie wyłysiała, wciąż jednak tak samo jak w dzieciństwie fascynują mnie dalekie kraje i egzotyczne przygody. Zarabiam na życie, pisząc artykuły i robiąc zdjęcia dla gazet. W trakcie moich podróży spotkałem wielu innych podróżników, którzy opowiadali niezwykle historie o dzikiej Afryce. Mówiono mi, że żyją tam ludożercy i roi się od drapieżnych zwierząt, a że każdemu podróżnikowi marzą się egzotyczne przygody, podjąłem plan wyprawy do Afryki, by zbadać, ile w tych opowieściach





kryje się prawdy. Postanowiłem udać się do Afryki rowerem, jakże bowiem miałbym odmówić udziału w tej niezwykłej wyprawie kompanowi, który wiernie towarzyszył mi we wszystkich wcześniejszych podróżach?

Rodzina bardzo się martwiła, czy nie spotka mnie nic złego w czasie wyprawy, a najbardziej załamywała ręce moja żona Marysia.

– Oj, Kazik... – mówiła, gdy wraz z dziećmi żegnała mnie na dworcu kolejowym. – Jak ty sobie poradzisz w tych dalekich krajach wśród obcych ludzi?

– Wszystko będzie dobrze, moja Maryś – uspokajałem ją. – Znam przecież kilka języków obcych, bez problemu dogadam się z ludźmi.

– A co zrobisz, gdy spotkasz w Afryce ludożerców albo lwa?

– Poradzę sobie. I z ludożercami, i z lwem można się przecież zaprzyjaźnić – żartowałem, by ją uspokoić.

– Tata, przywieziesz mi zdjęcie lwa? Proszę... – Synek szarpał mnie za nogawkę.

– Tato, a mnie przywieź małąkę – prosiła córeczka.

Z całych sił uściskałem dzieci na pożegnanie. Pociąg za chwilę miał ruszyć.

– A co tobie przywieźć z Afryki? – spytałem żonę z uśmiechem.

– Niczego nie potrzebuję. Przysyłaj listy, byśmy wiedzieli, co się z tobą dzieje. I wracaj szczęśliwie jak najszybciej – odpowiedziała Marysia z troską w głosie.

– Będę pisał codziennie. I wrócę zdrów i cały. Obiecuję!  
Kolejny głośny gwizd przerwał naszą rozmowę, lokomotywa szarpnęła wagony.

– Tata, pociąg odjeżdża! – krzyknął synek, wskazując lokomotywę.

Ucałowałem żonę i w pośpiechu wskoczyłem do ruszającego pociągu.

– Do zobaczenia!!! – krzyczałem na cały głos, stojąc w drzwiach wagonu i machając kapeluszem na pożegnanie.

Pociąg tymczasem nabierał rozpędu, rodzina stojąca na peronie robiła się coraz mniejsza i mniejsza, po chwili znikła w oddali. Tuk-tuk... tuk-tuk... tuk-tuk... stukały koła po torach. Poznań oddalał się z każdą minutą, a przybliżała się tajemnicza Afryka.

Czy uda mi się sfotografować lwa, czy przywiozę małą dla mojej córeczki? Nie wiedziałem, ale wiedziałem, że spełnię prośbę mojej żony – na pewno wrócę cały i zdrowy do domu. Przecież obiecałem!

